NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 9. **Poznań, listopad 1929 r.** **Rok V.**

Od dnia 1-go października 1929 r. adres redakcji brzmi: Jan Łącki, Poznań, Piotra Wawrzyniaka 31, I piętro.

Do

wszystkich członków Z. P. N. S. P. na terenie woj. poznańskiego!

Przypominamy wszystkim Koleżankom i Kolegom, że rola nauczyciela nie kończy się na obowiązkowej pracy w szkole. Szerokie masy społeczeństwa **patrzą na nas i oczekują naszej pomocy! Nie wolno nam tej pomocy odmówić pod grozą potępienia przez historję!**

Załączoną przy niniejszym numerze ankietę prosimy wypełnić i natychmiast nadesłać!

Ankieta ta będzie niezawodnie najlepszym dowodem ofiarności i płodności pracy nauczycieli, zorganizowanych w Z. P. N. S. P.

A więc dla dobra Związku, dla utrzymania honoru nauczyciela polskiego **nadsyłajcie wszyscy odpowiedź!**

Cześć!

Za Komisję Społ. Ośw. w Poznaniu

Świebocki.

Poznań, dnia 6. 11. 1929 r.

Z powodu polemiki o nauczaniu języka polskiego.

W numerze I. „Naszego Głosu“ pan S. W. rzucił **kilka uwag w sprawie nauczania języka polskiego w szkole powszechnej.** Na to odpowiedział mu w numerze III. tegoż pisma pan **Edward Groele.**

Pobudką napisania tego artykułu była dla pana S. W. wiadomość, że pewien kierownik szkoły ogłosił oficjalnie na konferencji, iż w razie popełniania przez uczniów błędów w piśmie, władze szkolne będą pociągały nauczycieli do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Pan S. W. nie mógł uważać tej wiadomości za wyssaną z palca, gdyż łączy się ona ściśle z pewnym paragrafem pragmatyki nauczycielskiej, według której nauczyciel musi być pociągany do odpowiedzialności dyscyplinarnej, jeżeli w czasie wizytacji otrzyma ujemny wynik pracy.

Rozumując w ten sposób, dochodzi autor pierwszego artykułu do wniosku, że **niezawsze ujemny wynik pracy jest zależny od nauczyciela.** Jest bowiem cały szereg trudności zupełnie niezależnych od niego, a więc **między wieloma trudnościami napotyka nauczyciel na takie,** jak: otoczenie uczniów, zbyt trudne podręczniki szkolne, nieustalona pisownia polska itd.

Aby osiągnąć lepsze rezultaty przy nauczaniu języka polskiego w szk. powsz., domaga się pan S. W., powiększenia liczby godzin języka polskiego, oparcia nauki innych przedmiotów na podręcznikach (w Poznaniu zalecano uczyć wszystkiego bez podręczników. Panowało mniemanie, że żywe słowo nauczyciela jest wszystkiem. Roli książki, krzewicielki kultury i języka literackiego, nie doceniano) oraz radzi, aby w poznańskich szkołach powszechn. wprowadzono przystępniejsze dla dzieci podręczniki do nauki języka polskiego.

Tyle pan S. W.

Pan **Groele** odpowiada p. S. W., że **przy nauczaniu języka polskiego „niema“ żadnych trudności, a jeżeli istnieją jakie, to są „urojone“,** wobec tego **wszelką winę** za złe wyniki nauczania **ponosi „nieinteligentny i niepracowity nauczyciel“.** Powyższe twierdzenie p. Groele udowadnia: niema trudności bo: **otoczenie** dzieci poznańskich jest idealne, jeżeli chodzi o język i jego czystość. Co do **trudności pisowni,** to uważa p. Groele, że nie potrzeba nam lepszej, gdyż ta, która jest obecnie, jest łatwiejsza od francuskiej i angielskiej, a zresztą: „niech też umysł nasz także coś ma do zgryzienia i strawienia“. Zarzut o **złych podręcznikach** wyśmiewa p. Groele tłumacząc, że na czytanki tych podręczników składają się utwory najwybitniejszych pisarzy. **Kaligrafję,** zalecaną przez p. S. W., uważa pan Groele za „sztukę godną umieszczenia w rekwizytorjach szkolnych“.

Dalej twierdzi p. Groele, że wprowadzone w życie postulaty pana S. W. nie posuną naprzód nauki języka polskiego, bo posunąć jej naprzód nie mogą: ani zwiększona liczba godzin, ani „murowany“ język, ani nawet ustalona pisownia.

Według pana Groelego „jądro kwestji znajduje się gdzieindziej, — wina leży po innej zupełnie stronie; zaporę stanowi coś innego“. To „coś innego“ odkrywa nam p. Groele, zdradza bowiem „tajemnicę Poliszynela,

wymieniając tego, który w całości ponosi odpowiedzialność za stan nauki nietylko języka polskiego, ale i każdego innego przedmiotu. Jest nim **nauczyciel**, bo nauczyciel, to program; to — podręcznik; to — ilość lekcyj; to — pisownia; to — wszystko. Niema takiego programu, niema podręcznika, któryby dobrego nauczyciela zaprowadził na manowce tak, jak niema najlepszej szkoły, którejby zły nauczyciel do upadku nie doprowadził".

Oto tak przedstawia się cała historja artykułów, którą powtarzam w celu przypomnienia Szanownym Koleżankom i Kolegom o co chodzi.

A teraz moje uwagi osobiste w tej sprawie.

Nie wiem, czy jestem złym, lub dobrym nauczycielem, ale to wiem, że **pracuję w szkole sumiennie.** Pięciogodzinna dzienna praca tak wyczerpuje moje siły, że po powrocie ze szkoły brak mi ich, abym mógł zjeść zaraz obiad. **Posiadam kwalifikacje** wymagane przez władze szkolne, **czytam** skwapliwie większość pism pedagogicznych, a pomimo to mam braki w szkole z języka polskiego. Z wywodów pana Groelego wynikałoby, że ja też należę do nauczycieli nieinteligentnych i niepracowitych.

Zgodzić się na to ostatnie twierdzenie nie pozwala mi moje sumienie, które głośno woła, że tak nie jest. A jeżeli tak nie jest, jeżeli niesłusznie mam być zaliczony do liczby nieinteligentnych i niepracowitych, to na **publiczne zaatakowanie** muszę dać panu Groelemu **publiczną odpowiedź.**

A więc ad rem. Zanim poprę argumenty p. S. W., które p. Groele stara się w swym artykule bądźto zbić, bądźto ośmieszyć, przytoczę nowe, o których pan S. W. wspomina tylko mimochodem, a o których pan Groele zupełnie wiedzieć nie chce.

Otóż stwierdzam, że jedną z głównych przyczyn niskiego poziomu nauki nie tylko języka polskiego, ale wszystkich przedmiotów w szkołach powszechnych Poznania jest **nie nauczyciel**, jak mówi p. Groele, ale nasz **ustrój szkolny** i wzorowana na zaborcach w **niektórych** szkołach powsz. Poznania — **administracja szkolna.**

W całem państwie naszem (z wyjątkiem Małopolski) szkoły powszechne są **powszechnemi** tylko z miana, z nazwy. W rzeczywistości bowiem ze szkół powszechnych w Polsce korzystają przeważnie tylko dzieci proletarjatu i to w dodatku najbiedniejszego. Demokratyzm, tak często pojawiający się na ustach przeciętnego Polaka, kwitnie tylko na papierze. Czy to dawne uprzedzenia zaściankowe, czy też snobizm powojenny, dość że w społeczeństwie polskiem są po dziś dzień przestrzegane różnice stanowe. Dzięki temu, że jeszcze nie zdołano przemeblować staroszlacheckich umysłów, istnieje dziś taki stan, że rodzice majętniejsi, lepiej sytuowani nie chcą posyłać swych dzieci do tej samej szkoły, do której uczęszcza dziecko rodziców biedniejszych. Jeżeli zaś zabłąka się do szkoły powsz. dziecko rodziców inteligentniejszych, to do szkoły powsz. uczęszcza rok, dwa, lub najdłużej cztery lata. Po otrzymaniu pierwszych wiadomości w szkole powsz. śpieszy do klas przygotowawczych prywatnych gimnazjów, lub po czterech latach do gimnazjów państw. Stosunki w Poznaniu przedstawiają się szczególnie niekorzystnie dla szkół powsz., dzięki

szkołom wydziałów. Pod tym względem korzystniej ułożyły się warunki w Kongresówce i Małopolsce, gdzie szkół wydziałowych nie było lub należą do historji. Na dowód, że wywody moje są istotnie ważne, przytoczę przykład: jeden z kolegów na podstawie obserwacji sporządził taką statystykę: kl. I uczniów 48, po ukończeniu I kl. uciekło do „lepszej szkoły" 2 uczniów, po ukończeniu II kl. — 3, po ukończeniu III kl. — 6, a po IV kl. — 8 uczniów. Razem z jednego rocznika, składającego się z 48 uczniów, 19 uczniów (około 40 proc.) ucieka do „lepszych szkół". Oczywiście odchodzą uczniowie najlepsi, a pozostają ci, którzy do „lepszych szkół" nie złożyli wymaganych egzaminów, lub też ci, którzy uczęszczają do szkoły z przymusu, uważając razem ze swymi rodzicami chodzenie do szkoły nie za dobrodziejstwo, udzielane bezpłatnie swoim obywatelom przez nowoczesne państwo, ale za karę.

Zapytuję się pana Groelego, czy wobec takich stosunków może nauczyciel nawet bardzo inteligentny postawić poziom nauki tak, jak tego wymaga program ministerjalny?

Myślę, że z temi mojemi wywodami zgodzić się musi nie tylko nauczyciel, ale nawet władza szkolna.

Nie bez winy są w sprawie utrudniania nauki języka ojczystego na terenie Poznania (może i poza Poznaniem) **niektóre kierownictwa szkół.** Wina tych **niektórych** kierownictw szkół polega na tem, że **nieodpowiednio rozdają przedmioty nauczania** pomiędzy siły nauczycielskie i **nieumiejętnie sporządzają** tygodniowe **rozkłady lekcyj.** To samo można powiedzieć o **przydzielaniu klas.**

Nie powiem, że jest to wynik nieumiejętności, lub złej woli. Jest to wynik naśladownictwa wzorów zaborczych, obcych duchem szkole polskiej. Że tak jest, zaraz postaram się udowodnić. Karność i posłuszeństwo **z nakazu** — to postulaty, do których zmierzała nietylko szkoła, ale całe życie przedwojennego cesarstwa niemieckiego. Karność w byłem państwie pruskiem była wynikiem **troskliwie pielęgnowanego autorytetu.** Dla osób, piastujących kierownicze stanowiska, istniały przepisy, normujące nawet życie prywatne, a to wszystko w tym celu, by nie narażać autorytetu na zmniejszenie lub lekceważenie. Ta zbyt czuła troskliwość o zachowanie autorytetu pozostała w Poznaniu po zaborcach i napewno nieprędko Poznań opuści.

Nic innego, tylko ta troskliwość nie pozwala **niektórym** kierownikom szkół na **zbliżenie się do grona nauczycielskiego** a stąd płynie zupełna **nieznajomość rzeczywistych kwalifikacyj** sił nauczycielskich. To się źle odbija na stanie podziału przedmiotów nauczania i klas między siły nauczycielskie. Podobno jeszcze przed dwoma laty kryterjum, podług którego rozdawano przedmioty i klasy, był wiek nauczyciela. O ile kto posiadał więcej lat służby, o tyle otrzymywał trudniejsze przedmioty do nauczania i lepszą klasę. Obecnie nastąpiła **znaczna poprawa,** gdyż przy podziale przedmiotów kryterjum są przynajmniej kwalifikacje papierowe. Oczywiście, że jest to lepszy stan, niż poprzedni, ale **bezwzględnie** go stosować nie można, natomiast prócz kwalifikacyj papierowych należy koniecznie

brać pod uwagę życzenia grona nauczycielskiego w sprawie nauczania poszczególnych przedmiotów. Tymczasem życzeń grona nauczycielskiego w Poznaniu nie uwzględnia się, bo nie pozwala na to przeczulone pojęcie o autorytecie kierownika szkoły. A skutki tego? Czy **narzucony** przedmiot może nauczyciel nauczać z **zamiłowaniem?** Oczywiście, że **nie!** Brak koniecznego w tych sprawach porozumienia i kompromisu zabija w nauczycielu **twórcę** i wyrabia najzwyklejszego w świecie rzemieślnika, uczącego z obowiązku dla chleba, od godziny do godziny. Że nie popełniam błędu przez twierdzenie, iż kwalifikacje papierowe **niezawsze** idą w parze z rzeczywiście posiadaną wiedzą, przytaczam przykład znany w sferach nauczycielskich całego Poznania. Tym przykładem jest **najlepsza orkiestra i najlepszy chór uczniowski, prowadzone** przez osobę, która posiada W. K. N. z... matematyki.

Rozkłady lekcyjne w niektórych szkołach powsz. miasta Poznania nie uwzględniają najprostszych wymagań psychologji, pedagogiki i higjeny. Najtrudniejsze przedmioty winny być na początku i dlatego właśnie pierwszemi lekcjami są zwykle śpiew, rysunki, gimnastyka, slöjd i religja. Są takie kwiatki, jak historja, geografja, lub język niemiecki dwie godziny jedna za drugą w ciągu jednego dnia. Do osobliwości zaliczyć należy cztery godziny języka polskiego w kl. VII, po dwie godziny dziennie jedna za drugą, dzień po dniu, piąta i szósta lekcja- (przykłady autentyczne!) Oto szczyt troskliwości kierownictwa szkół, aby poziom nauki języka polskiego postawić tak, jak tego programy ministerjalne wymagają. Główną zasadą, jaką kierownicy szkół kierują się przy sporządzaniu tygodniowych planów, jest zasada zachowania symetrji dni, a mianowicie: poniedziałek — czwartek, wtorek — piątek, środa — sobota.

Jeszcze jedno ciekawe pytanie pod adresem tych wszystkich, którzy uważają, że wszystkiemu, co złe w szkole, winien nauczyciel. Proszę mi odpowiedzieć, co winien nauczyciel — ten niewolnik, nie mający w szkole żadnego głosu — jeżeli kierownikowi podoba się zaprowadzić w swej szkole w jednym roku: system selekcyjny, w drugim roku urządza „szkołę pracy", a w trzecim roku przychodzi moda na „system daltoński?" Do tego wszystkiego nauczyciel ma się nagiąć bez względu na to, że podobne „hece" uważa za niepowetowaną szkodę dla dzieci i nauki.

Jeszcze ciąg dalszy wyżej zahaczonego tematu. Nauczyciel, (ten, który ponosi całą odpowiedzialność za stan nauki w klasie) **obowiązany jest zastosować się do rad swego kierownika.** Co szanowni czytelnicy zrobią, gdy zajdzie taki wypadek: kierownik szkoły wygłasza odczyt p. t. „Opracowanie wiersza: „Smutno mi Boże!" J. Słowackiego metodą szkoły pracy". Czy po przeczytaniu samego tytułu referatu nie staną czytelnikom włosy dęba? Proszę Szanownych Czytelników! Takie referaty wygłasza się publicznie!

A teraz proszę wszystkich nauczycieli (a zwłaszcza nauczycielki) powiedzieć, ile to energji i zdrowia trzeba, by utrzymać w klasie porządek, zakłócony przez takich miłych uczniów, których policja poszukuje?

Ale to wszystko nie przeszkadza pisać, że „nauczyciel, to — program, to — podręcznik, to — ilość lekcyj, to — pisownia, to — wszystko". Od siebie dodam, że jeżeli nauczyciel „to — wszystko", to jest on także — klasą i przedmiotem. **Nie!** Ten nauczyciel, który uczy, nie jest ani programem, ani podręcznikiem, ani ilością lekcyj, ani pisownią, ani klasą, ani przedmiotem. On to **wszystko ma narzucone,** i dobrze bywa, kiedy rzeczy narzucone odpowiadają jego indywidualności. Najczęściej jest skrępowany, chodzi w więzach i jeżeli wynik jego pracy nie jest taki, jakim być powinien, to **do nauczycieli nieinteligentnych i niepracowitych zaliczać go nie można i nie wolno!**

Teraz przystępuję do poszczególnych zarzutów pana Groelego.

Na pierwszy ogień niech idzie **sprawa zwiększenia ilości godzin języka polskiego.** Pan Groele w ostateczności zgodziłby się na zwiększenie liczby godzin języka polskiego, bo „od przybytku głowa nie boli". Przeciwko temu powiedzeniu nie będę protestował, bo podobno w przysłowiach zawarta jest mądrość narodów, tylko pozwolę sobie stworzyć nowe przysłowie, może nieudolne, ale prawdziwe i wręcz przeciwnego znaczenia: „od ubytku godzin języka polskiego boli głowa nauczyciela tego przedmiotu". Tak, panie Groele! Boli głowa nauczyciela, bo nie może sobie dać rady z materjałem. Myślę, że wszyscy poloniści to moje przysłowie zaakceptują bez dyskusji.

Zkolei przystępuję do **językoznastwa.** Jest to teren bardzo trudny, niebezpieczny, to też łatwo się na nim pośliznąć. Powiem otwarcie, że jest to dziedzina profesorów uniwersytetu (i to nie wszystkich profesorów!), którym nauczyciel szkoły powszechnej konkurencji robić nie powinien.

Pan S. W. postulatów swoich, do których można mieć pewne zastrzeżenia, dokładnie nie wypowiedział; sądził zapewne, że **za obronę nauczycielstwa** nikt go w **piśmie nauczycielskiem** zaczepiać nie będzie. Za swoją dobrą wolę został nie tylko zaczepiony, ale nawet zironizowany. Panu S. W. stała się krzywda, i tę krzywdę trzeba naprawić.

Przedewszystkiem więc muszę stwierdzić, (co wynika już z poprzednich moich wywodów), **że nauczyciel napotyka na trudności** przy nauczaniu każdego przedmiotu, a głównie **przy nauczaniu języka polskiego.** Są to **trudności rzeczywiste, a nie urojone.** Ani Francuz, ani Anglik, ani Niemiec, ani nikt inny na kuli ziemskiej nie może powiedzieć, że niema trudności przy nauczaniu ich języka ojczystego, bo gdyby nie było żadnych trudności, jak to stwierdza pan Groele, to niepotrzebni byliby nauczyciele, ani zakłady kształcenia nauczycieli, gdyż do wykonania rzeczy zupełnie łatwych niepotrzebni są fachowcy.

Stwierdzając, że trudności istnieją, nie mówię przez to, **że przy odpowiednich warunkach** nic nie da się zrobić. Nadmieniam tylko, że przy **nieodpowiednich** warunkach nauczyciel szkoły powszechnej **ugina się wprost pod ciężarem trudności.** Jedyną pociechą (niewiele zmienia to stan rzeczy) jest fakt, że i w innych zakładach naukowych wyniki pracy nie są świetne. Uniwersytet warszawski odsyła corocznie do odpowiednich gim-

nazjów podania niektórych abiturjentów, gdyż zawierają one błędy ortograficzne. W gimnazjach większa ilość ocen niedostatecznych jest z języka polskiego.

Pisownia polska, jak każda pisownia etymologiczna, nie jest łatwa. Wprawdzie pisownie angielska i francuska są trudniejsze, ale istnieje cały szereg pisowni fonetycznych, które są łatwiejsze od polskiej (czeska obecna rosyjska). Trudność polskiej pisowni polega na braku ustalonych, jednolitych prawideł ortograficznych. Piszemy popod most, ponad brzeg, ale z pod mostu, z nad brzegu. Głos t i s piszemy jednym znakiem c, ale głos d i z dwoma znakami dz. Królestwo, ojcostwo, ale już królewski, ojcowski. Codzień razem, ale co noc, co tydzień, co miesiąc, co rok — osobno.

Za poruszenie sprawy zniesienia liter ó, rz, i ch, pan Groele nazwał pana S. W. „reformatorem radykałem". Wobec tego tak samo wypada nazwać jednego z najznakomitszych filologów prof. uniw. **Aleksandra Brücknera**, który w dziele swem p. t. **„Walka o język"** na str. 55 udowadnia, że „ó" jest zupełnie zbyteczne. Nadmieniam, że ó do polskiej pisowni zostało wprowadzone dopiero w końcu 18-go w. Ustalonego prawidła, gdzie należy pisać „ó" a gdzie „u" przecież jeszcze niema. Nauczyciel tłumaczy, że wóz piszemy przez ó, bo mówimy wozy. Na skutek nie trzeba długo czekać. Uczeń pisze rysóje, bo mówimy rysować. Konia z rzędem temu, kto zdoła przekonać dziecko, dlaczego Jakob piszemy przez „ó", a Kuba przez „u"! Ogórek i żóraw piszemy przez „ó", chociaż w pokrewnym języku słychać wyraźnie u. Za czasów Sejmu Wielkiego wyraz ogół pisano przez „u", a wyraz but do niedawna pisano przez „ó". Że uczeni rozważają sprawę dokonania zmian w pisowni, to dowodem prof. uniw. **Ułaszyn,** który w ogłoszonym przez siebie niedawno artykule domagał się pisania wyrazu druhna przez ch. Widzimy więc, że na ten temat prowadzą dyskusje **uczeni,** ale nikt nikogo radykałem nie nazywa, bo pisowni polskiej za rzecz ustaloną uważać nie można. Pismo **„Język Polski"** z r. 1924 str. 89 podaje słowa Belgijczyka **Karola Sarole'a,** prof. uniw. w Edynburgu, który też wypowiada zdanie, że pisownia polska do rzeczy łatwych nie należy. Co jest trudne, tego sobie uczeń łatwo nie przyswaja i dlatego **trudności,** wynikających przy nauczaniu niełatwej **pisowni polskiej, nauczyciel** żadną miara **urojonemi nazwać nie powinien!**

Jednem słowem „poczciwość naszej pisowni" zakrawa na humorystykę, bo nawet argument, że wyraz tak pisany, jak jest pisany obecnie, opowiada nam całą swoją historję, **nie wytrzymuje krytyki, jeżeli chodzi o szkołę powszechną. Historja wyrazów jest bezwzględnie za trudna, za twarda,** by ją mógł „zgryźć i strawić" umysł dziecięcy, jak tego chce p. Groele. Proszę Pana, nie wszystko, co dobre i pożyteczne, dla umysłowo dojrzałego człowieka, równie dobrem i pożytecznem jest dla dziecka. Tej prawdy psychologicznej nie potrzebuję tłumaczyć.

Bardzo dowcipny przykład pana Groelego: „nusz wbżuhu" pobudziłby naprawdę do śmiechu, gdyby nie kryła się pod nim tragedja, wynikająca z **humorystycznego** traktowania bardzo **poważnych** zagadnień dzisiejszej szkoły.

Nie zgadzam się z twierdzeniem pana Groelego, że na terenie Poznańskim istnieje czysta **gwara wielkopolska.** Może dawniej istniała, może istnieje po dziś dzień po wsiach wielkopolskich, ale w samym Poznaniu istnieje tylko **żargon** wielkomiejski.

Nie będę wspominał o takich wyrazach, jak „sznytka“, „banof“, „szliman“, „skrankowany“, „korbal“ itp. Sa to zniekształcone wyrazy niemieckie, które weszły do języka ludności polskiej Poznańskiego, dzięki długoletniej niewoli. Wpływ na język polski miała nawet fonetyka niemiecka, co wykazuje prof. uniw. **Kazimierz Nitsch** w piśmie **„Język Polski“** rok 1921, str. 85. Wpływ stylistyczny języka niemieckiego na polski był tak silny, że niektórzy mieszkańcy Poznania zupełnie zatracili polskie poczucie językowe. Kto temu nie wierzy, niech przejdzie się po Poznaniu, to zobaczy ogłoszenie, które dosłownie brzmi: „Zakład sztywnienia przodków męskich“. A kto nie wierzy, że istnieje w Poznaniu **żargon ostatniego gatunku,** to niech posłucha następującego zdania: „Jak bandziesz tak športowny i frechowny, co mnie dawno podpadło i na co my się z tem nie godzemy, a ty wcale nie przyznaje się do tego, to moja wuja i stryja zaraz cie wyćpi“.

Doskonałem uzupełnieniem moich wywodów jest praca naszego inspektora **Jana Bilińskiego: „Błędy językowe“** Poznań 1922. Przytoczę tylko kilka zdań „nieposzlakowanej czystości“: „kiszki z własnym popędem“, „robić w kawie“, „strój jej był podpadający“; „stoi mi do dyspozycji“, „wżenie się w interes“. Książeczka zawiera 74 str. wyrazów dowodzących, jak „poprawnie po polsku“ mówią dzisiaj w Poznaniu.

Zastrzegam się, że nie mam tutaj na myśli **wszystkich** mieszkańców Poznania, ani ich dzieci, gdyż niektóre z nich n. p. z śródmieścia mówią poprawniej, niż ich koledzy z peryferyi miasta.

Zapytuję się teraz Czytelnika, **czy wymienione przykłady stanowią** przy nauczaniu języka polskiego w szkole powszechnej Poznania **trudności tylko „urojone“?** Czy nauczyciel nie powinien zwalczać tej „pięknej gwary wielkopolskiej“ i nie powinien uczyć dzieci języka literackiego?

Mówiąc o gwarach i prowincjonalizmach popełnił pan Groele zasadniczy błąd, gdyż nie odróżnił „mężów pióra“ i „lingwistów“ od dzieci szkolnych. Jeżeli chodzi o gwary i prowincjonalizmy, to tylko częściowo ma pan Groele rację, że są one bezcennem bogactwem. Ma Pan słuszność, jeżeli chodzi o „lingwistów“ i „mężów pióra“, ale nie ma jej, gdy mówi o dzieciach szkolnych, bo co innego „lingwiści“ i „mężowie pióra“, a zupełnie co innego dzieci. **„Mężowie pióra“**, o których mówi pan Groele, wprawdzie **używają gwary i prowincjonalizmów,** ale tylko **jako środka artystycznego,** przyczem nie wolno zapominać, że wszystkie prowincjonalizmy i wyrażenia gwarowe przechodzą wtedy przez bardzo subtelny filtr ich zmysłu artystycznego. Przytem wszystkiem w większości wypadków **posługiwanie się gwarą, lub prowincjonalizmami łączy się ściśle z tematem.** Gdyby rzecz brać tak, jak ją stawia pan Groele, tj. bezapelacyjnie, to należałoby żałować, że „Dziady“ nie zostały napisane gwarą. Wobec tego

zachwyt żargonem poznańskim jest dla mnie niezrozumiały.

Twierdzenie pana Groelego, że **język literacki powstał z gwary wielkopolskiej** jest bardzo ryzykowne. Zresztą dlaczego ja mam wierzyć panu Groelemu, że język literacki powstał z gwary wielkopolskiej, skoro **Nitsch** nie uwierzył **Brücknerowi**, a ten nawzajem nie godził się na pogląd Nitscha. Ponieważ tacy lingwiści, jak Nitsch i Brückner nie mogą się zgodzić na jedno, więc ja ani myślę zastanawiać się nad tem, a tembardziej twierdzić stanowczo, że jest tak, a nie inaczej.

Niejasnem jest dla mnie zdanie pana Groelego, że „dziś dziecko wielkopolskie mówi po polsku poprawnie, jak mówiło za Piastów, Jagiellonów i Wawrzyniaków". (Bardzobym chciał dowiedzieć się od pana Groelego, jak to mówiono w Polsce za Piastów. Odkrycie tej tajemnicy będzie pierwszorzędnem zdarzeniem w historji lingwistyki słowiańskiej). Niejednokrotnie starałem się usłyszeć w klasie język Kochanowskiego, ale zawsze zagłuszył go „niepodważony", „w formie nienaruszony" — język współczesny.

Co do tego, że „pomiędzy wszystkiemi celami nauki języka polskiego niema ani jednego, którýby rozumieć należało, iż poleca on narzucenie dzieciom języka warstw oświeconych", to ma pan Groele słuszność, ale zapomina o tem, że **program określa wyraźnie cel nauki:** „1. rozumienie mowy, którą w obcowaniu codziennem posługuje się **oświecony** ogół narodu polskiego; 2. **rozumienie języka książkowego;** 3. swobodne i **poprawne** wyrażanie się w mowie i piśmie". W objaśnieniach metodycznych zaś „stoi" wyraźnie: „Trzeba wytłumaczyć dziecku, że w szkole uczą się tego języka, z którego pomocą porozumiewać się będą mogły ze **wszystkimi swymi** współrodakami i w **którym pisane są książki polskie,** że **opanowanie tego języka jest obowiązkiem każdego Polaka."** Na str. 14 Pr. M. wiersz 36 „stoi" wyraźnie: **wyrażeń gwarowych nie można dopuszczać przy nauce".** Bynajmniej nie uważam tego — jak pan Groele — za coś niekulturalnego, lub barbarzyńskiego. **Jest to rzecz konieczna, wynikająca z logiki życiowej.**

Rozmyślnie przytoczyłem te dowody, aby sprostować błędne pojęcia o gwarach, które powstać mogły wskutek artykułu p. Groelego.

Następna sprawa, to **kwestja podręczników.** Zapewnienie pana Groelego, że „Wypisów" Reitera nie pisał Reiter, przypomniało mi dobrą anegdotkę. Otóż jakiś uczeń gimn. napisał w wypracowaniu: „mówią, że Homera nie napisał Homer, tylko inny poeta o nazwisku Homer". Jest to przelewanie z pustego w próżne, bawienie się słowami i dlatego „szkoda czasu i atłasu" na to. Szanowny Panie Groele! Przecież ani pan S. W. ani nikt inny nie kwestjonuje, że w „Wypisach" Reitera są zawarte „perły i perełki" naszej literatury, ale **kwestjonujemy, czy ten podręcznik i te „perełki" nadają się do naszych szkół.** Nikt nie przeczy, że np. „Hymny" Kasprowicza, lub „Akropolis" Wyspiańskiego są perłami naszej literatury, ale chyba żaden człowiek a tembardziej nauczyciel nie powie, że dlatego, iż są to perły, trzeba je czytać w szkole powszechnej. Ja osobiście **stwierdzam, że Reiter zupełnie nie nadaje się do naszych szkół,** bo weźmy

np. czytankę p. t. „Igrzyska Olimpijskie“ przeznaczoną na klasę V. Ile to czasu musi nauczyciel stracić na samo objaśnianie słów, z któremi uczeń nigdy w życiu nie będzie się spotykał, a więc: amfora, hydrje, ojnochy kyliksy, lampotery, himatjony, chlamydy, hellanodikowie, pentathlon, Eumenidy, salpingi, olympjonik, prytanejon, wreszcie całe wyrażenia: „sławni dostojnicy demokratycznego rządu miast całej Grecji“, „Samowładni tyranowie jońskich osad w Azji mniejszej“, „Hermes w posły od Zeusa do ludzi leci“. Niech mi będzie wolno użyć tutaj zwrotu Boya: „zmróżmy oko i połóżmy rękę na sercu i powiedzmy“, czy **każdy** z nas potrafi objaśnić **każdy** wyraz?

A ileż to czasu trzeba, by wszystko uczniom wyjaśnić? Pozwolę sobie wątpić, czy w czasie 2 godzin tygodniowo nauki historji, mogą opanować dzieci tak dalece mitologję, czy zdołają zapoznać się dostatecznie z ustrojem Grecji itd.? Pan Groele zapomniał, że tego podręcznika używano w galicyjskich gimnazjach, gdzie uczeń **codziennie** przy nauce języka łacińskiego i greckiego z temi nazwami się spotykał, oswajał, wreszcie, że one mu były potrzebne do dalszych studjów. W szkole powszechnej na to „szkoda czasu i atłasu“. Takich czytanek jest więcej. To też należy z całem uznaniem powitać fakt, że Reiter na terenie Poznania z bieżącym rokiem szkolnym poszedł do rekwizytorjów szkolnych.

Zgadzam się z twierdzeniem pana Groelego, że wprowadzenie **kaligrafji** nie posunie naprzód kwestji nauczania języka polskiego, ale temu, że nauka kaligrafji jest zupełnie zbyteczna, przeczy ostatnie zarządzenie M. W. R. i O. P., wprowadzające wyrzuconą już „staruszkę“ ponownie do szkoły powszechnej. Widocznie prąd romantyczny, któremu tak bezwzględnie ulega pan Groele, zaczyna ustępować miejsca szarej rzeczywistości.

Artykuł p. S. W. przeczytałem kilka razy, ale nigdzie nie znalazłem zdania, że **język polski jest przeszkodą w nauczaniu**, jak to pisze w swym artykule str. 49, wiersz 39, pan Groele. Mówi się „trudno“, różni ludzie mają różne sposoby wnioskowania. Dla mnie ze zdania, że **przy nauce języka polskiego nauczyciel napotyka na trudności** jeszcze nie wynika twierdzenie, że język polski jest przeszkodą w nauczaniu.

Czyż zasłużył pan S. W. na ironiczne docinki, niepraktykowane w poważnej dyskusji, za to, że napisał, iż ludzie z ukończoną szkołą średnią, a nawet uniwersyteckiem wykształceniem, nie wyrażają się swobodnie i poprawnie i mają skłonność do popełniania błędów stylistycznych i ortograficznych?

Zgadzam się z panem Groelem, że 64 błędy, które zrobił uczeń V kl. w odpisie z tablicy, nie odzwierciadlają **w całej pełni** poziomu nauki języka polskiego w szkołach powszechnych, ale przecież pan S. W. tego faktu — zresztą bardzo znamiennego — **nie uogólniał.**

Artykuł pragnę zakończyć jeszcze jedną uwagą, mianowicie, że należałoby raz wreszcie **zaprotestować przeciwko ustawicznemu graniu na słabej strunie nauczycieli: na ich idealiźmie.**

Zapewniam, że idealizmu nie brak braci nauczycielskiej, że właśnie ten idealizm każe stać nauczycielowi na posterunku, mimo ciągłych ataków z różnych stron kierowanych.

Jeszcze o jednem zapewniam zainteresowanych: uczciwy nauczyciel, zawsze przyjmie do wiadomości i zastosuje się do rzeczowych uwag, ale potrafi energicznie zaprotestować przeciw krzywdzie, lekkomyślnie mu wyrządzanej.

Kończę swe uwagi z głęboką wiarą, że postulaty pana S. W. — już częściowo urzeczywistnione — (dzięki ostatnim rozporządzeniom M. W. R. i O. P. oraz Inspektoratu na miasto Poznań) staną się w najbliższej przyszłości faktem dokonanym, co wyjdzie na pożytek dzieciom i szkole, a nauczycielowi da **satysfakcję, że praca jego nie idzie na marne.**

To więcej znaczy dla nauczyciela, niż niejedna pochwała.

Izdebski Józef

Od Redakcji: Na temat nauczania języka polskiego w szkole powszechnej **otwieramy dyskusję.** Postaramy się skorzystać z uwag **wszystkich** kolegęw, zastrzegamy się tylko, że **artykułów napastliwych,** obrażających poszczególne osoby, **pod uwagę brać nie będziemy.** Przy kwalifikacji poszczególnych artykułów kierować się będziemy głównie ich rzeczowością.

Rozwój uczuć estetycznych.

WSKAZANIA PRAKTYCZNE.

Balzac:

— Czyż każda zmiana w świecie uczuć nie jest śmiercią?

Myśl autora:

— Sprawmy, by była narodzeniem.

Przypominam sobie pewną chwilę z dzieciństwa, gdy na życzenie nauczyciela szukałem w parku dwu jednakowych liści. W różnych odstępach czasu przynosiłem okazy, które po głębszem omówieniu okazywały się tylko „podobne" a nie „jednakowe".

— Tak wiele ich jest — myślałem wówczas — a wszystkie „inne".

Dzisiaj, dojrzała dusza moja napróżno szuka identycznych dusz — istnieją tylko „podobne".

Indywidualność duchowa jednostek tak silnie występuje w rodzaju ludzkim, że jakiekolwiek wskazania praktyczne, dotyczące umiejętnego wpływania na rozwój ducha, nie mogą odnosić się wyłącznie do jednostki, lecz do masy — nie mogą podawać danych receptywnych duszy, lecz mogą jedynie przedstawić całokształt wymagań i potrzeb dusz ogólnie. To, co dla jednej duszy jest zbawienne, dla innej okazuje się zbędne a nawet szkodliwe. To, co w danym okresie rozwoju jest korzystne, w innym dalszym okresie dla tejże samej duszy okazuje się zbędnem. Dusza, mimo że zachowuje stałe cechy indywidualne, zależną jest od chwili. Każda chwila wywołuje w niej większe lub mniejsze zmiany. Ile dusz i ile

chwil, tyle jest wskazań praktycznych, dotyczących rozwoju ducha, jak również rozwoju uczuć estetycznych.

Chcąc dodatnio wpływać na rozwój uczuć estetycznych wychowanka, musimy przedewszystkiem poznać przeżywane przezeń stadjum rozwoju, jak również cechy indywidualne, charakteryzujące jego duszę.

Po gruntownem poznaniu dziecka, wpływanie na rozwój uczuć estetycznych ogranicza się jedynie do „podsycania" lotu wychowanka ku Pięknu, bowiem uczucia nietylko nie powinny, lecz przedewszystkiem nie mogą być narzucane t. j. podawane w gotowej formie. Intelektu „nie powinniśmy" a uczuć „nie możemy" podawać w gotowej formie. Czy możemy n. p. rozkazać wychowankowi, aby dany przedmiot podobał mu się?

Starania i czynności nasze ograniczają się do wytwarzania otoczenia i sytuacyj, w których uczucia estetyczne budzą się i rozwijają.

Otoczenie i sytuacje wytwarzane przez dojrzałych muszą być ściśle dostosowane do poziomu rozwoju wychowanka. Innych sytuacyj i otoczenia wymaga niemowlę, innych dziecko, młodzieniec, a innych dziewczyna. Wymagania dziecka wybitnie uzdolnionego różnią się od wymagań dziecka umysłowo-upośledzonego. Musimy również wziąć pod uwagę potrzeby indywidualne, wynikające ze stosunku poszczególnych dyspozycyj ducha jednostki.

Wymagania niemowlęcia ograniczają się do najprostszych żądań higjeny i ułatwiania kształcenia przez zmysły. Wyrażając się zwrotem dostosowanym do niniejszej pracy, możemy powiedzieć, że „niemowlę musi przejść okres przygotowawczy na przyjęcie ziarna sztuki".

Higjena otoczenia, dostęp powietrza i słońca do ciała, oraz odpowiednie odżywianie wytwarzają doskonałe podłoże dla rozwoju ducha. Duch budzący się pragnie pozatem innych odpowiednich sytuacyj, ułatwiających i przyspieszających lot ku wyżynom Piękna i tak np. śpiew matczyny przed zaśnięciem dziecka nie przechodzi bez echa w budzącej się do życia duszy. Otoczenie odpowiedniemi zabawkami nie jest kwestją błahą.

Pomijając fakt, że pierwszemi zabawkami dziecka są jego własne ręce i nogi, które nigdy krępowane być nie mogą — wiemy, że pierwszą zabawką dostarczona dziecku przez dorosłych jest „rzegotka". Wybór rzegotki jest tak ważny, jak wybór narzędzia dla zawodowca. Zazwyczaj kupujemy rzegotkę, która „nam" podoba się, nie licząc się z wymaganiami dziecka, które w tym okresie, ze względu na przyszły rozwój uczuć estetycznych, żąda rzegotki o kształtach prostych, barwach zasadniczych, nierozpuszczalnych, wydającej dźwięk czysty i zasadniczy. Dziecko może mieć kilka różnych rzegotek. Niestety, fabrykanci zabawek dziecięcych nie liczą się z potrzebami dziecka, lecz z estetyką dojrzałych, wiedząc, że nie dziecko, lecz rodzice kupują zabawki. Odnosi się to nietylko do rzegotki, lecz do licznych zabawek dziecięcych, które zazwyczaj bawią dziecko przez krótki czas, „jako nowość" i nie dostarczają korzyści, jakie przynosić winne.

Według powszechnych przekonań rodziców, młodsze dzieci potrzebują mniej zabawek, aniżeli dzieci starsze.

— Ono jeszcze na takie zabawki za młode — wypowiadamy zdanie — czyli. czekamy, aż rozwój estetyczny dziecka zbliży się do naszego poziomu, zapominając, że dziecko zbliżające się już do stadjum naszego rozwoju również jak my zabawek nie potrzebuje. Ileż to razy zdarza się, że rodzice zakupiwszy dziecku dużą, estetycznie piękną lalkę, zdobią nią (wspólnie z dzieckiem) pokój, niejednokrotnie zabraniając zabawy, z obawy przed potłuczeniem.

Błądzimy, nie znając umiejętności wyboru rodzaju zabawek.

Wybór zabawek, jak również ich zdobycie powinniśmy pozostawić dziecku i to już od chwili „pierwszych kroków dziecka". Tylko w okresie, kiedy dziecko nie umie jeszcze chodzić, wybór i dostarczenie zabawek zależy od dorosłych. Z chwilą, kiedy dziecko już „jako-tako" chodzi, poprowadźmy je na łono przyrody, do piasku, nad wodę — a zauważymy, jakie zabawki obierze i dostarczy sobie, porzucając najdroższe przez rodziców zakupione. Z początku: kamyki, woda, piasek, patyczki — a potem, w miarę koordynacji ruchów i rozszerzenia zasobu pojęć, zauważymy rażącą wyższość np. patyka z wikliny nad „blaszanym konikiem" o nieprawdopodobnych barwach i kształtach. Zauważymy wyższość marchwi, lub pietruszki nad „piękną" lalką z masy papierowej o tak czerwonych policzkach, jak najczerwieńsza marchew. Zauważymy również, że ta sama marchew „za chwilę" będzie już nie lalką, ale owieczką, ptaszkiem, piłką itp. nie tracąc na aktualności jako zabawka.

— Autor odbiega od tematu — powiecie koledzy. Nie, nie od tematu, ale od porządku. Omawiam wskazania praktyczne rozwoju uczuć estetycznych — wszak estetyczniejszą jest marchew, jabłko lub t. p. od takich dzieł sztuki, jak zabawki, wykonywane tuzinowo po cenach „bezkonkurencyjnych". Do głębszego omówienia wyższości zabawek naturalnych nad sztucznemi powrócimy, omawiając „fantazjowanie" dziecka, które wymaga pewnej dozy wyobrażeń a przeto występuje w późniejszym wieku. Obecnie, obawiając się odstępstwa od chronologji, zastanowimy się nad wymaganiami dziecka z chwilą, gdy nauczyło się chodzić.

Chodzenie jest objawem koordynacji ruchów. Dziecko, umiejące chodzić, umie przedewszystkiem sięgać rączkami po przedmioty. Rozpoczyna okres „wycieczek naukowych" nie czekając, (jak dotychczas), aż los łaskawy sprawi, że dany przedmiot podziała na jego zmysły. Podkreślamy zatem ponownie potrzebę otoczenia dziecka sztuką natury i przechodzimy do omówienia estetyki pierwszych, planowych ruchów dziecka tj. ruchów, które cechuje jakiś cel praktyczny.

Każdy ruch i każda poza zdrowego dziecka stanowi dużą wartość estetyczną w sobie a to przez prostotę, jaka cechuje dziecko, które w omawianym okresie „nie potrafi" być prostakiem.

Ileż to razy, w świecie dojrzałych, prostota uchodzi za prostactwo, lub odwrotnie. Stąd prosty wniosek, że linja graniczna między prostotą a prostactwem jest bardzo subtelna, a często nieuchwytna.

Prostota — to forma przejawów życiowych niewymuszona i szczera, ale odznaczająca się subtelną miękkością, przedewszystkiem zaś jest to forma indywidualna.

W praktyce klasyfikacja przedstawia trudności, bowiem to, co w jednych warunkach jest prostotą, w innych będzie tylko prostactwem; wartość zależy od sytuacji, od przypadkowych nawet okoliczności.

Zachodzi pytanie: czy pracując nad podniesieniem estetyki życia codziennego przyszłego pokolenia należy zaszczepiać i propagować znajomość form konwencjonalnych? — Jak już bowiem zaznaczyłem, dziecko nie potrafi być prostakiem, lecz z biegiem dojrzewania zatraca prostotę a nabywa niejednokrotnie maniery, zasługujące na nazwę prostactwa, czyli: dziecko może pomijać to, co kultura (kultura dziecka nie jest kulturą dojrzałej ludzkości) daje dobrego a przyjmuje to, co może dawać złego.

Brak utrwalonych w duszy, choćby najprostszych form konwencjonalnych, prowadzi niejednokrotnie do czynów nieetycznych. — Widzimy tu pewną zależność etyki od estetyki i dochodzimy do przekonania o konieczności zaszczepiania form konwencjonalnych, zważając jednak, by cechowała je prostota tj. by nie były wymuszone.

Najodpowiedniejszym wiekiem rozpoczęcia nauki w tym kierunku jest okres pierwszych kroków dziecka tj. okres, w którym o prostotę łatwo a zaszczepianie najprymitywniejszym form jest pewnego rodzaju koniecznym sportem, uprawianym przez dziecko chętnie.

Zaszczepianie tej „estetyki życia codziennego" polega nietylko na wdrażaniu dziecka do pewnych stereotypowych ruchów i słów, lecz przedewszystkiem polega na formach i słowach, jakich dojrzali używają, zwracając się do dziecka.

Często dorośli zwracają się do dziecka z przesadzoną pieszczotliwością i utajonym o 90 proc. intelektem, wychodząc z założenia, że dziecko jest „naiwne". Nie zapominajmy, że cechuje je przedewszystkiem prostota, nieznosząca przesady i że naiwność dziecka jest raczej naiwnością naszą, bo przecie my, a nie dziecko postępuje tu niestosownie. Uśmiech ofiarowany dziecku nie powinien różnić się od uśmiechu, jakim obdarzamy przyjaciela. A słowa nietylko nie wymagają zdrobnienia i seplenienia, lecz owszem muszą być pełne i wyraźne, choć niewymuszone i proste tj. niewyszukane. Zdania budowane gramatycznie, zawierające myśli proste, wygłaszać powinniśmy z pełną swobodą i prostotą, jak również z zaufaniem, że będziemy zrozumieni. W wypadku, gdyby zaufanie to narażane było na próby, nie należy zrażać się, lecz w razie pytań udzielać wyjaśnień łagodnie w określony już sposób, a w pamięci dziecka pozostaniemy kochanymi, dobrymi i mądrymi panami, czy wujami i odniesiemy satysfakcję, że umiejętnie obcowaliśmy z przyszłym naszym następcą.

Sysło Tadeusz.

Sprawozdanie

z zebrania Komisji Społeczno-Oświatowej, działaczy oświatowych i członków Związku Okręgu Poznańskiego, odbytego dnia 27 października 1929 w Poznaniu.

Zebranie zagaił kolega Wojnarowski, który przewodniczył przez cały czas obrad w zastępstwie nieobecnego kolegi Krawczyka. W zagajeniu wskazał kol. Wojnarowski na bardzo ważną rolę oświaty pozaszkolnej i na konieczność koordynacji tej pracy. Działalność oświatowa poza szkołą powinna być prowadzona pod egidą Z. P. N. S. P., by w ten sposób dać dowód, że nauczycielstwo związkowe potrafi i umie pracować twórczo i z pożytkiem dla społeczeństwa.

Przed przystąpieniem do obrad zebranie wyraziło żal, że z powodów od niego niezależnych nie mogło zaprosić na obrady przedstawiciela Wydz. Oświaty Pozaszkolnej Kuratorjum O. S. Poznańskiego.

Wreszcie przystąpiono do właściwych obrad, które rozpoczął **referat kolegi redaktora Kopecia.**

Kol. Kopeć wskazuje, że jeżeli nauczyciel ma przyczyniać się do podniesienia oświaty wśród społeczeństwa, to musi przedewszystkiem dbać o rozszerzenie własnego horyzontu wiedzy. Jak wiadomo zagadnienie kształcenia nauczycieli leży Z. P. N. S. P. szczególnie na sercu i w tem mu należy pomagać. Przedewszystkiem jednak należy zająć się najmłodszem nauczycielstwem, które niejednokrotnie czuje się odosobnionem wśród starszych kolegów. Tym najmłodszym narybkiem nauczycielskim zająć się powinny „Ogniska" przez organizowanie kursów przygotowawczych do egzaminu kwalifikacyjnego. Jest to sprawa bardzo ważna. Druga sprawa to Wyższe Kursy Nauczycielskie. Wiadomo wszystkim, że kształcenie nauczycieli postępuje dziś bardzo szybkiemi krokami i dlatego coraz częściej wymaga się od nauczyciela ukończenia W. K. N. Na terenie woj. poznańskiego czyniono już starania zdążające do organizacji tych kursów, ale obecnie jakoś ta sprawa przycichła. Byłoby wskazane, by we wszystkich większych środowiskach woj. poznańskiego takie kursy funkcjonowały. Sprawą tą powinny zająć się „Sekcje Pedagogiczne" przy poszczególnych „Ogniskach".

Na zebraniach „Ognisk" należy zwrócić większą uwagę na zagadnienia społeczne, gdyż nauczycielowi nie wolno wiecznie obracać się w kręgu wiadomości zdobytych tylko w szkole. Tematy z socjologji powinny znaleźć szerokie zastosowanie nietylko na zebraniach „Ognisk" lecz należy je poruszać również na konferencjach rejonowych, by ożywić dyskusje, związane jedynie z zagadnieniami pedagogicznemi.

Powracając do oświaty poza szkołą, przypomina kol. Kopeć, by zwrócić baczną uwagę na czytelnictwo i jego propagandę. Najlepszą zaś propagandą czytelnictwa będzie zakładanie bibljotek i czytelni.

Widzimy więc, że pracy nauczyciel ma wiele, a nawet tak wiele, że należy poważnie zastanowić się nad ustaleniem granicy obowiązków społecznych nauczyciela, bo prawdę powiedziawszy cała praca oświatowa

spoczywa na barkach nauczyciela, gdyż tak władze szkolne, jak i rządowe, wszystko co wchodzi w zakres oświaty pozaszkolnej zwalają na nauczyciela. Należy raz z tem skończyć, bo przecież nauczyciel mający dość pracy w szkole nie może wszystkiemu podołać. Przeciwko takiemu objuczaniu nauczyciela pracą musimy znaleźć zaradcze środki.

Z pośród nowych zagadnień, nurtujących wśród nauczycielstwa jest krajoznawstwo. Każdy nauczyciel powinien dokładnie znać swój kraj — to jest prawda, nie potrzebująca tłumaczeń. Żywotniejsza działalność sekcyj krajoznawczych staje się obecnie nakazem chwili. Trzeba pamiętać o tem, że walczy się obecnie o stypendja dla nauczycieli, wyjeżdżających zagranicę, wobec czego trzeba pokazać, że pęd do poznawania świata u nauczycielstwa jest silny, że walka o stypendja na wyjazd zagranicę jest słuszna, bo nauczycielstwo własny kraj już dostatecznie poznało, a rwie się do poznawania świata.

Również ważnem zagadnieniem jest współpraca nauczycieli z prasą zawodową, gdyż z powodu braku tej współpracy, musi się wciągać do niej ludzi z poza sfer nauczycielskich, co naturalnie nie jest objawem pocieszającym. Nie można także pomijać sposobności współpracy z innemi czasopismami, zwłaszcza, że na porządku dnia dzisiejszego w Polsce figuruje sprawa jednolitości szkolnictwa, a ostatnio bardzo aktualna kwestja budownictwa szkół.

Omawiając działalność oświatową nauczyciela poza szkołą, nie można milczeniem zbyć jego doniosłej roli, jaką powinien odegrać w samorządach. Zdobycie przez nauczycieli mandatów przy wyborach samorządowych to zwycięstwo oświaty, gdyż nie można sobie wyobrazić pracy oświatowej poza szkołą bez współudziału i poparcia samorządów. Im większy głos w samorządach będzie miał nauczyciel, tem jaśniejsza przyszłość dla ruchu oświatowego w kraju.

Drugim referentem z Warszawy był **kolega Kuliga**, który podzielił się z zebranymi ostatnią wiadomością, że pracownicy oświaty dla dorosłych i młodocianych przeżywali na gruncie międzynarodowym radosną chwilę z racji zjazdu w Cambridge, na którym była reprezentowana również i Polska. Na wspomnianym zjeździe wysunięto sprawę trudności na jakie trafia w Polsce oświata dla dorosłych i młodocianych. Uznano, że pod tym względem Polska nie ustępuje Indjom. Na trudności w należytem powodzeniu oświaty pozaszkolnej składa się kilka przyczyn: 1) brak odpowiedniego ustawodawstwa, 2) nieuregulowanie finansów — na cele oświaty pozaszkolnej. 3) brak odpowiednich budynków i brak należycie przygotowanych kierowników. O tych trudnościach jeszcze referent będzie mówił później, tymczasem zaś zaznaczył, że są i ułatwienia w pracy oświatowej, mianowicie: „Przewodnik Oświaty Dorosłych" opracowany przez Konewkę i Korniłowicza, oraz „Bibljografja Oświaty Pozaszkolnej za lata 1900-1928". W opracowaniu zaś jest „Bibljografja XIX w." Wracając do trudności, mianowicie do braku odpowiedniego ustawodawstwa, zaznacza kol. Kuliga, że usiłowania w tym kierunku są widoczne, o czem świadczy przygotowana ustawa o powszechnych bi-

bljotekach publicznych. Naglącą jest również ustawa o przymusowem kształceniu młodzieży od 14 do 18 lat, a potrzebna i taka, która normowałaby kształcenie ludzi wszystkich stanów w wieku ponad 18 lat.

Jeżeli chodzi o formy pracy oświatowej, to mogą one być różne, a to w zależności od życia i psychiki. W każdym razie zastrzec się musimy, że praca oświatowa nie może mieć w dalszym ciągu charakteru filantropijnego, t. zn. zależeć finansowo od czyjejś łaski. Stanowczo żądać musimy, by akcją oświatową a głównie jej finansowaniem zajęły się samorządy. Powinniśmy raz wreszcie uznać, że w wolnem państwie należy zerwać z filantropją, która oświacie pozaszkolnej każe być tym „kopciuszkiem", żyjącym z żebraniny. W woj. poznańskiem sprawy oświaty są właśnie traktowane filantropijnie, trzeba więc wytężyć siły, by znaleźć drogi do samorządów, by kwestje z oświatą pozaszkolną związane, stawiały nowocześnie.

Na zakończenie omówił kol. Kuliga same metody pracy oświatowej. Z pośród wielu wybrał referent dwie metody, nauczającą (kiedy nauczyciel niejako wykłada) i samokształceniową, która dzisiaj święci triumfy, gdyż pozwala jednostce rozwijać się w tym kierunku, w którym ona chce, bez jakiegokolwiek przymusu z zewnątrz. Rola nauczyciela ogranicza się tutaj do roli doradcy. Nauczyciel powinien być tylko tym czynnikiem, który tę pracę rozpocznie, ułatwi, będzie nad nią czuwał, ale ciągle się nią zajmować nie powinien. Do niego należy tylko zorganizowanie i wskazanie dróg.

Wszystkie jednak formy i metody kształcenia poza szkołą powinny zdążać do jednego, wielkiego celu, do wychowania prawdziwego obywatela, godnego wolnej ojczyzny.

Kolega Polak wygłosił trzeci referat. Przedstawia on specyficzne warunki pracy oświatowej na terenie poznańskim. Warunki te są bardzo ciężkie nie do pozazdroszczenia; jest to może jeszcze pozostałością z czasów zaborczych, kiedy to społeczeństwo nie miało zaufania do nauczyciela, gdyż ten najczęściej był agentem rządowym donoszącym o każdym przejawie polskości władzom. Ten duch niedowierzania pokutuje w społeczeństwie poznańskiem do dzisiaj. Mimo wszystko zabraliśmy się do pracy. Metody tej pracy były różne, zależnie od okoliczności, brak funduszów kazał nam trzymać się systemu filantropijnego, gdyż innej rady nie było. Prowadziliśmy pracę na kursach wieczornych, bezinteresownie, wyjeżdżaliśmy na prowincję na koszt własny, ze szczupłych poborów w nadziei, że będzie lepiej, ale nic się nie poprawiło. Dziś nawet bardzo bogate samorządy na oświatę pozaszkolną nic nie chcą dać. Jeżeli samorządy w dalszym ciągu będą dusić grosz, to będziemy musieli pracować w dalszym ciągu opierając się na filantropji. Za jedną ze skutecznych broni przeciw „oszczędnościom" samorządów uważa kol. Polak rejestrowanie pracy oświatowej związkowców. Musimy dołożyć wszelkich starań, by wykazać całemu społeczeństwu, że oświatę poza szkołą prowadzi prawie wyłącznie nauczyciel związkowy. Taki rejestr niezawodnie osiągnie skutki i otworzy niejedną kiesę samorządową.

Po wyżej przytoczonych referatach otwarto dyskusję.

Kol. Werc zwraca uwagę, że nauczyciele związkowi dają swą pracę nawet tym towarzystwom, które niejednokrotnie występują przeciw naszej ideologji. Należałoby tych kolegów od wrogich nam organizacyj oderwać, a nakłonić ich do pracy pod firmą Z. P. N. S. P. Kol. Werc dołącza się do zdania kol. Polaka, że od samorządów jest ciężko wydostać jakiś grosz, wobec czego jeszcze długo praca ośw. dla dorosłych i młodocianych opierać się będzie na filantropji towarzystw. Przyczyna fatalnego stanu rzeczy leży w składzie jednostek, zasiadających w samorządach, które nie doceniają roli ośw. pozaszkolnej. Sytuacja może się poprawić, gdy do samorządów wejdą przedstawiciele nauczycielstwa. Co do metody pracy oświatowej, to kol. Werc popiera zdanie kol. Kuligi opowiadając się za samokształceniem.

Kol. Suchanek uważa, że sprawę kształcenia naucz. należy osobno omawiać, a sprawę oświaty pozaszkolnej osobno, gdyż jego zdaniem, jedno z drugiem nie wiele ma wspólnego. Zgadza się kol. Suchanek, że człowiek z wyższem wykształceniem może korzystniej pracować, ale z drugiej strony twierdzi, że jeżeli chodzi o oświatę na wsi, to szerzy ją nauczyciel bez W. K. N. bo ci, którzy mają W. K. N. siedzą po miastach. W dalszym ciągu skarży się kol. Suchanek na wrogie stanowisko niektórych księży względem nauczycieli - oświatowców. Prócz niektórych księży, przeklinających związkowców z ambony, utrudniają pracę oświatową starostwa, popierając pupilów z pod znaku T. C. L. Na zakończenie skrytykował kol. Suchanek ostro bibljoteki T. C. L., które stanowczo nie przyczyniają się do „szerzenia oświaty“, gdyż są beznadziejnie naiwne, wobec tego domaga się książek, któreby zainteresowały ogół, gdyż tylko wtedy osięgną cel. (Teraz rozumiemy, dlaczego pos. Rymer sprzeciwiał się „ustawie bibljotecznej“!).

Kol. Stojałowski oświadczenie kol. Suchanka potwierdza, gdyż i jego wyzywał ksiądz z ambony, od bolszewików. Z chwilą uwolnienia się od takich napaści, rozwinął kol. Stojałowski tak żywą działalność oświatową Ogniska w pow. gostyńskim, że zdołano wydusić od samorządu 3 tys. zł. na ośw. pozaszkolną. W następnym roku otrzymano 8 tys. zł., a tego roku 10 tys. zł., dzięki czemu zorganizowano 65 kursów. Z chwilą, gdy znalazły się fundusze, znaleźli się i pracownicy w osobach nauczycieli chrześcijańskich (nie masonów), ale ci „chrześcijańscy“ zażądali zapłaty po 3 zł. za godzinę zajęć. Związkowcy (masoni) natomiast uczyli za „Bóg zapłać“. Kol. Stojałowski zwraca uwagę na konieczność kursów instruktorskich dla oświatowców, oraz popiera zdania poprzedników, by starać się opanować samorządy i otworzyć kasę dla oświaty.

Zebranie zakończono rezolucją polecającą Komisji Okręgowej w Poznaniu, wysłać do wszystkich koleżanek i kolegów odezwę, wzywającą do wypełnienia formularza, potrzebnego do rejestracji związkowców, pracujących na niwie oświaty pozaszkolnej.

Odezwę i formularz załączamy w niniejszym numerze „Naszego Głosu“ z prośbą o natychmiastową odpowiedź dla dobra Z. P. N. S. P. — Na tem zebranie zakończono. *Izdebski Józef.*

Wycieczka do Rogalina.

W niedzielę 20 października rb. rannym pociągiem o godz. 8.05 z Poznania do Puszczykówka wyruszyła wycieczka nauczycielska, zorganizowana przez Sekcję Wyc. Ogniska poznańskiego.

Celem wycieczki było zwiedzenie zbiorów i zabytków muzealnych w Rogalinie, tudzież parku i pięknej, lesistej okolicy. Z przepełnionego pociągu wysypała się w Puszczykówku grupa wycieczkowiczów i skierowała swe kroki na Rogalin przez Niwkę i Rogalinek. Chociaż pogoda była niepewna, ale uczestnicy nie „bali“ się deszczu, krocząc żwawo i podziwiając spokojny, mglisty dzień jesienny, piękne złoto-żółte korony drzew, pola zaciągnięte nićmi pajęczyny i nierówny, ale dla oka piękny teren nadwarciany. Przez Wartę przeprawiła się wycieczka łodzią, zdążając ku ciekawemu kościółkowi w Rogalinku. Stamtąd droga przez las prowadziła prosto do Rogalina. Ciekawy był widok na Wartę, dyluwjalną dolinę, gdzie dawno bardzo dawno hulała Pra-Warta. Dzisiaj tam roztacza się łąka z dębiną, typową dąbrową, utrzymana w takim stanie, jaką była za Mieszka i Bolesława. Wspinamy się na górę, do lasu: starożytne dęby tysiącletnie, świadkowie historji narodu, żyjące pomniki przeszłych dziejów stoją tu i ówdzie, tworząc nieregularną aleję dawnego traktu.

Ma Rogalin pewien urok, jakiego inne miejscowości nie posiadają. Rozmieszczony w lesie wśród wiekowych dębów, jest ukryty, prawie odcięty od świata i robi wrażenie raczej przedhistorycznego grodziska, aniżeli nowoczesnego osiedla. Pora jesienna, w czasie której ruch wycieczkowy znacznie słabnie i do Rogalina rzadziej ktoś zagląda, nadaje temu siedlisku jeszcze więcej powabu i jakiejś tajemniczości. A jest co oglądać w Rogalinie! Jest galerja obrazów, przeważnie francuskich, chociaż sporo pomiędzy niemi i polskich. np. mało znana szerszemu ogółowi, ale niemniej potężna od „Batorego pod Pskowem“ — „Dziewica Orleańska“ Jana Matejki. Jest dużo obrazów Jacka Malczewskiego, który dłuższy czas przebywał w Rogalinie i nasycał swą twórczą wyobraźnię czarownemi zakątkami tej uroczej miejscowości, uwieczniając wszystko na płótnie. Wycieczka zwiedziła także piękną kaplicę, zbudowaną przez jednego z Raczyńskich, właściciela Rogalina. W drodze powrotnej zwiedzano park rogaliński, zupełnie inny od parków miejskich, ale tak piękny, że dla zwiedzenia tego parku już warto było do Rogalina przyjechać.

R. Rosscsak, przew. S. W. Ogn. Pozn.

—

RUCH ORGANIZACYJNY.

Środa. Dnia 20 października rb. odbyło się zwykłe miesięczne zebranie tutejszego Ogniska. Na zebraniu kol. Bogucki wygłosił obszerny i wyczerpujący referat na temat: „Historja slöjdu i jego rola w wychowaniu“. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, stwierdzająca z jednej strony wielkie znaczenie wychowawcze nauki slöjdu, z drugiej ogromne

trudności techniczne, napotykane przy nauczaniu tego przedmiotu, zwłaszcza w szkołach niżej zorganizowanych, gdzie jest brak odpowiednich do nauki slöjdu urządzeń.

W nadchodzących wyborach do Sejmiku Pow. postanowiono wziąć czynny udział i poczynić starania o uzyskanie swego przedstawiciela w Sejmiku. Wynikiem starań Zarządu jest postawienie kol. Gonerki na pierwszem miejscu listy „Polski Blok Demokratyczny“ w jednym z okręgów wyborczych (IV-ym) powiatu. W innych okręgach wyborczych również kandydują na listach P. B. D. członkowie — związkowcy.

„Ognisko“ tutejsze, aczkolwiek pozostające na terenie powiatu w znikomej mniejszości i pracujące w nader trudnych warunkach, zdołało przeprowadzić w wyborach na ostatniej konferencji powiat. jednego przedstawiciela do Rady Szkolnej Powiatowej w osobie przewodniczącego „Ogniska“ kol. Gonerki ze Śmiecisk, poczta Zaniemyśl i jednego zastępcę w osobie kol. Nowotarskiego.

Kościan. W dniu 19 października rb. o godzinie 3 popołudniu na sali „Lurca“ przy ulicy Poznańskiej odbyło się miesięczne zebranie tutejszego Ogniska. W zebraniu brało udział 36 członków na ogólną liczbę 63. Zebranie zagaił prezes Ogniska, kol. Jan Hoeffner. Głównym tematem obrad były ostatnie wybory do miejscowej Rady Szkolnej, wynik których wywołał w Ognisku wielkie rozgoryczenie. Powodem rozgoryczenia członków „Ogniska“ jest brak w Radzie Szkolnej przedstawicieli organizacji pomimo tego, że w wyborach na listę, wystawioną przez sympatyków „Ogniska“ padło 56 głosów, t. j. prawie połowa wszystkich głosujących. Lista przeciwna otrzymała 69 głosów i wszystkie trzy mandaty, jakie ma prawo piastować nauczycielstwo kościańskiego powiatu w miejscowej Radzie Szkolnej. Działalność Zarządu Ogniska jest wszechstronna. Uwzględnia ona samokształcenie członków i samopomoc materjalną. Tytuły wygłoszonych ostatnio referatów są następujące: „Sprawa urządzenia pracowni fizycznej“, referował kol. Łodziński i „Szkoła Twórcza“ wygłosił kol. Szlandrowicz. Chlubą Ogniska Kościan jest Kasa Samopomocy, zorganizowana dzięki staraniom prezesa Ogniska kol. Jana Hoeffnera przy współudziale skarbniczki kol. Zofji Mazurowej. Kapitał zakładowy Kasy wynosi 1600 zł., wkłady — 900 zł., sumy przechodnie z kas państwowych i samorządowych 3000 zł., ogólny obrót roczny przeszło 20 000 zł. Od udzielanych pożyczek Kasa Samopomocy bierze 12 proc. w stosunku rocznym, od wkładów płaci 9 proc. rocznie. Zarządy Kasy i Ogniska wyraziły życzenie, aby Zarząd Główny naszego Związku zorganizował ogólną centralę Kas Samopomocy w Warszawie na cały teren Polski.

Prócz Kasy Samopomocy Ognisko Kościan posiada bibljotekę, która liczy 700 tomów. Na zjazd przewodniczących Sekcyj Społeczno-Oświatowych w Poznaniu na dzień 27 października rb. postanowiono w imieniu Ogniska Kościan delegować kolegów Werca i Michała Kurczyka. Walne zebranie Ogniska w celu wyboru delegatów na Zjazd Okręgowy, jaki ma się odbyć w styczniu roku przyszłego w Poznaniu, uchwalono urządzić

w grudniu rb. Zaległości pieniężnych na rzecz Zarządu Głównego w Warszawie ani na rzecz Komisji Związku w Poznaniu dzięki ofiarnej pracy skarbniczki Ogniska, kol. Zofji Mazurowej, Ognisko nie posiada. Sekretarzem Ogniska jest kolega Józef Tokarczyk. Z ramienia Komisji brał udział w zebraniu i wygłosił referat organizacyjny kol. Jan Łącki.

Dąbrowa Biskupia. Dnia 5 października rb. odbyło się zebranie Ogniska w Dąbrowie Biskupiej, na które przybyli również i zaproszeni goście. Po zagajeniu kol. Wałach wygłosił dobrze opracowany referat na temat: „Józef Piłsudski jako pisarz“, w którym przedstawił Marszałka jako wychowawcę narodu. Dowiedzieliśmy się dużo interesujących szczegółów z przedwojennej działalności twórczej Piłsudskiego, to też wywiązała się ożywiona i bardzo obszerna dyskusja na temat stosunków, jakie panowały przed wojną na ziemiach polskich i o trudnych warunkach pracy społeczno-oświatowej wśród ówczesnego społeczeństwa.

Następnie kol. Renndt wygłosił drugi referat o daltońskim systemie nauczania. W dyskusji porównywano system daltoński z obecnemi metodami nauczania w szkołach powszechnych i zastanawiano się nad tem, w jakiby sposób przyzwyczaić dzieci do samodzielniejszej pracy nad sobą i do wzajemnego współdziałania.

Omówiono jeszcze sprawy, dotyczące przyszłego zebrania i na tem zakończono część oficjalną zebrania.

Pozostałą część wieczora spędzono w najlepszym nastroju przy dźwiękach radja i pogawędkach koleżeńskich.

—

OCENA NOWYCH KSIĄŻEK.

Feliks Wojnarowicz, nauczyciel Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie. Nauczanie robot z drzewa. Wzory ćwiczeń metodycznych robót z deszczyny i klejonki. Kurs średni. Nakład „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Zw. P. N. S. P. Warszawa, Świętokrzyska 18. Rok 1929. Cena 7.00 zł.

Książka niniejsza jest dalszym ciągiem podręcznika „Nauczanie robót z drewna“ kurs niższy — tegoż autora. Treść książki stanowią prócz wstępu techniczne wskazówki, tabelka ćwiczeń i narzędzi, dokładne omówienie wykonania 52 modeli z podaniem wymiarów i rysunków tychże i 10 kart artystycznych fotografii modeli programowych i nadprogramowych. Prowadzenie robót w sposób podany w podręczniku, może się odbywać w pracowni dobrze zaopatrzonej w strugnice i narzędzia, a może również dobrze się odbywać w pracowniach bardzo skromnych, posiadających jedną tylko strugnicę i stoły z prymitywnemi narzędziami. Książkę, z której korzystać mogą nauczyciele dla ułatwienia sobie pracy, starsi uczniowie i samoucy, powinien posiadać każdy nauczyciel robót ręcznych.

H. Gnoińska. Nauczanie wierszy w I-ej klasie Szkoły Powszechnej. Z praktyki szkolnej nr. 7. Wydawnictwo „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Zw. P. N. S. P. Warszawa, Świętokrzyska 18. Rok 1929. Cena 2.50 zł.

Książka składa się z dwóch części: 1) sprawozdanie z tego, jaki i w jaki sposób materjał wierszowany był przerabiany w klasie; wierszyków 40 i 2) 24 wierszyków i zagadek dla dzieci najmłodszych, w klasie nieopracowywanych, ale nadających się do wyzyskania w ciągu pierwszego roku nauczania.

Książka jest przeznaczona dla nauczycieli, którzy mają troski i kłopoty w poszukiwaniu wierszy pięknych, dostępnych dla dzieci formą i zawierających tematy, dziatwie znane i związane z jej życiem szkolnem.

Towarzystwo „Świetlica". Jego zadania i dorobek. Nakładem Towarzystwa „Świetlica" Warszawa. Skład główny „Nasza Księgarnia" ul. Świętokrzyska 18. Rok 1929. Cena 1 zł.

Książka opowiada na wstępie o historji powstania towarzystwa „Świetlica", które wzięło sobie za zadanie opiekę nad absolwentami szkół powszechnych. W dalszych ustępach mówi o zadaniach towarzystwa, jego dorobku i podaje wskazówki, jak „Świetlicę" prowadzić należy. Książka powinna się znaleźć w ręku każdego kierownika szkoły, którego obowiązkiem jest niezapominanie o wychowankach, kończących zakład, przez niego kierowany. Nauczyciel-społecznik znajdzie w niej dużo cennych rad i wskazówek.

Towarzystwo Bibljoteki dla Wszystkich Imienia Hugona Kołłątaja w Dąbrowie Górniczej. Sprawozdanie za lata 1906—1927 i za rok 1928. Dąbrowa Górnicza 1929.

W książce tej interesujący się bibljotekarstwem znajdzie prócz historji rozwoju Towarzystwa Bibljoteki dla Wszystkich Imienia Hugona Kołłątaja w Dąbrowie Górniczej także pożyteczne wskazówki, jak bibljotekę prawidłowo i należycie prowadzić należy.

Karol Hławiczka. Solfeż Polski. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena 1.40 zł.

Ukazała się II część „Solfeżu Polskiego" podręcznika czytania nut głosem, opartego na polskiej pieśni ludowej a przeznaczonego dla szkół powszechnych, średnich, zawodowo-muzycznych i seminarjów nauczycielskich. Książka obejmuje pieśni w gamach G, F, D i B major w układzie 1, 2 i3 głosowym i stanowi konieczne uzupełnienie cz. I podręcznika, który spotkał się z wielkiem uznaniem sfer pedagogicznych i ukazał się w drugiem wydaniu w ciągu niespełna jednego roku.

Stanisław Tołłoczko, Profesor Chemji Uniwersytetu J. K. we Lwowie: Chemja Nieorganiczna w łączności z Zasadami Chemji Ogólnej. Wydanie ósme. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1929. Cena 19.00 zł.

Nowe ósme wydanie popularnego podręcznika Chemji nieorganicznej L. Brunera i S. Tołłoczki w opracowaniu S. Tołłoczki zostało uzupełnione szeregiem nowych rozdziałów, poświęconych kinetycznej teorji materji i ciepła, termodynamice przemian chemicznych, stanom koloidalnym, teorji Avogardy równowadze i kinetyce chemicznej, elektrochemji, radjochemji i budowie atomu. Materjał ten, uzupełniający dawną treść pod-

ręcznika wynikami najnowszych badań, ujęty jest przez autora w ramy jasnego i przejrzystego układu.

Stanisław Karpowicz. Wybór pism pod redakcją Dr. Marji Librachowej. Bibljoteka Dzieł Pedagogicznych nr. 19 i 20. Wydano z zapomogi Komisji Pedagogicznej Ministerstwa Wyznań Reln. i Ośw. Publicz. Nakład „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Zw. P. N. S. P. Warszawa, Świętokrzyska 18. Rok 1929. Cena 10 zł.

Książka niniejsza zawiera system pedagogiki, oparty na ewolucjoniźmie, który stanowi jeden ze zrębów współczesnej wiedzy przyrodniczej i socjologicznej. Naukową podstawą pedagogiki jest biologia, a nie psychologja. Ta podstawa naukowa pedagogiki Stanisława Karpowicza zbliża autora do współczesnego behawionizmu. Czytając ulubioną tezę Karpowicza o całkowitej reakcji biologicznej, prowadzącej od wrażenia do reakcji — czynu, czytając o znaczeniu świadomości, która jest pośredniem ogniwem reakcji, mającej na celu lepsze przystosowanie się osobnika do otoczenia, otrzymujemy wrażenie, że czytamy współczesnych psychologów amerykańskich. Uznanie przeto należy się dr. Marji Librachowej, która podjęła trud nielada, polegający na zebraniu rozrzuconych pism Karpowicza w czasopismach, ich usystematyzowaniu i podaniu takowych polskiemu ogółowi, przez co umocnione zostało w polskiej pedagogice stanowisko Karpowicza, słusznie mu należne, bo zdobyte samotnym wysiłkiem całego życia. **J. Ł.**

KOMUNIKATY.

Oddział Powiatowy Ostrów. Dnia 16 listopada br. o godzinie 16.30 odbędzie się w gmachu nowej szkoły im. E. Estkowskiego, droga Wrocławska, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału Powiatowego Z. P. N. S. P. w Ostrowie z następującym programem:

1) Zagajenie. 2) Przyjęcie przeczytanego protokółu. 3) Wybór członków Sądu honorowego. 4) Komunikaty Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu. 5) Referat organizacyjny — delegat z Poznania. 5) Referat na t. „Nowe prądy w nauczaniu i wychowaniu“ — p. Sandach. 6) Zwiedzenie szkoły, która jest urządzona według nowoczesnych wymagań. 7) Wolne głosy i zamknięcie.

Wobec tak ważnego i licznego programu obrad uprasza się o bezwzględne przybycie wszystkich członków „Ognisk“ należących do Oddziału Powiatowego w Ostrowie.

Za Zarząd Oddziału Powiatowego w Ostrowie.

Staniek Augustyn, przewodniczący. Tomczyk Fr., sekretarz.
Goliński Jan, skarbnik.

Dyrekcja Seminarjum. W bieżącym roku szkolnym organizuje się pryw. W. K. N. (grupa humanistyczna). Celem omówienia warunków, zapraszam reflektantów na dzień 16 listopada o godz. 5 popoł. do semin. naucz. męsk. w Poznaniu, Ratajczaka 30. **Waga, dyrektor.**

Od Redakcji. Kursy, organizowane przez pana dyrektora Wagę, mają w Poznaniu ustaloną tradycję. Poziom naukowy tej placówki kształcenia nauczycieli w niczem nie ustępuje poziomowi naukowemu państwowego W. K. N. Opłata za naukę przystępna, stosunki na kursie między profesorskiem ciałem wykładającem a słuchającemi prawie że koleżeńskie. Procent, kończących kurs szczęśliwie, rzadko odchyla się od liczby 100. Kto nie posiada W. K. N., a ma chęć i zapał do pracy, bezwzględnie powinien korzystać z nadarzającej się okazji, a napewno kwalifikacje, jakie daje państwowy W. K. N., zdobędzie.

Komisja Z. G. w Poznaniu. 1. Wzywa się wszystkie Zarządy Oddziałów Powiatowych i Zarządy Ognisk, by rejestrowały członków Związku pracujących, lub chcących pracować na niwie oświaty pozaszkolnej. Wykazy rejestracyjne należy przesyłać Komisji w Poznaniu.

2. Wzywa się wszystkie Zarządy Ognisk, by w razie przeniesienia jakiegoś członka do innej miejscowości, zawiadomiły o tem odnośne Ogniska i przesyłały im wykazy płatności danego członka.

3. Przypominamy Zarządom Oddziałów Powiatowych i Zarządom Ognisk o obowiązku donoszenia Komisji w Poznaniu o każdem zebraniu. Równocześnie zwracamy uwagę, że pożądanem jest nadsyłanie sprawozdań z tych zebrań w celu umieszczenia ich w „Naszym Głosie".

Za Komisję Zarządu Głównego w Poznaniu.

Ignacy Krawczyk, przewodniczący. **Fr. Świebocki,** sekretarz

Zarząd Ogniska Poznań. Zwyczajne miesięczne zebranie Ogniska odbędzie się w dniu 17 listopada rb. o godzinie 10.30 w gmachu seminarjum męskiego przy ulicy Ratajczaka. Na porządku dziennym będą referaty z dziedziny oświaty pozaszkolnej. Zarząd Ogniska uprasza o liczne przybycie na powyższe zebranie.

Ogłoszenia: 1/1 str. 60 zł, ½ str. 30 zł, ¼ str. 15 zł, 1 mm 0,80 zł.

Prenumerata z przesyłką: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. Numer pojed. 50 gr.

Redakcja: Poznań, Piotra Wawrzyniaka 31, I piętro.
Administracja: Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262,

Redaguje: Komitet.
Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Redaktor naczelny: Jan Łącki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.